



WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ

Prenumeratę przyjmuje Redakcja i Administracja „Nowej Jutrzenki“ w Lublinie, ulica Początkowska № 2, (III piętro).
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10–3 po poł.

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie 16 Kor. rocznie; — 4 Kor. kwartalnie. Za odnośzenie do domu 40 hal. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową 22 K. rocznie; — 5 Kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 40 hal.

Tak ostrzega sprawiedliwość.

Nie raz w potocznej rozmowie dalo się słyszeć oświadczenie, że ostatnia wojna europejska sprawiła w życiu ludów ogromne zmiany zdumiewające, których nikt, nawet najsmielej przewidujący, jakoby nie mógł przypuszczać. A jednak dziś, kiedy już własnymi oczami patrzymy na te zmiany dokonane, zaczynamy bodaj wszyscy coraz mocniej rozumieć, że przecież one spełnić się musiały podług odwiecznej sprawiedliwości boskiej, do której stosować się musi życie zarówno poszczególnego człowieka, jak i każdego ludu.

W życiu ludzkim nic nie dzieje się bez przyczyny. A jeśli nas, ludzi, jakieś nowe zdarzenie dziwi niepomierne i mamy je prawie za nadzwyczajne, to chyba jedynie dlatego, że jeszcze nie zawsze mniemamy lub bodaj nie chcemy uszanować czcigodnej przyczyny moralnej, która zawsze mocniejsza jest od każdej choćby najmocniejszej zachcianki ludzkiej.

Swoje lub cudze pomysły i zachcianki nie raz tak gorąco miłujemy i tak usilnie pragniemy ich urzeczywistnienia, że, gdy coś nie stało się podług naszych zamiarów, już nas ogarnia zdumienie i wnet wołamy oburzeni: „czemu nie wygraliśmy? przecież wszystko przygotowaliśmy jaknajstaranniej, zatem powinno było sprzyjać nam powodzenie aż do skutku!”

Aż dopiero po pewnym czasie, kiedy już w nas uciszą się przykrości, wynikłe z doznanego niepowodzenia, nasz rozum badawczy, stopniowo i kolejno rozważając w pamięci całe zdarzenie przebyte, stwierdza tylko, że wszystko inaczej stać nie mogło, bo wszakże musiała wziąć górę mocniejsze nad wszystko sprawiedliwość powszechna!...

Nie mówimy, że ona nie zawsze zwycięża. Bo nie możemy mierzyć jej działania nie raz bardzo długiego zbyt krótkim życiem poszczególnego człowieka, albo zwykłą niecierpliwością naszą! A zresztą zanadto często dopuszczamy się dziwactwa, mniemając, że wola ludzka odznacza się potęgą nieograniczoną, — i, co gorsza, nie dostrzegamy lub nie doceniamy wielkiej mocy praw moralnych, które ludziom dane są od Stwórcy — i ludzie wszyscy do nich stosować się *muszą*, — a jeśli nie chcą, sprawiedliwość powszechna skłoni ich do tego, lub „srode pokarze...”

Głośne wydarzenia, które stały się podczas wojny ostatniej, dały nam obfite doświadczenia o zawodności woli ludzkiej, gdy ona sprzeciwia się odwiecznej sprawiedliwości powszechnej. Niemiec *chciał* pokonać sąsiadów swoich i oto sam został pokonany, zmiażdżony haniebnie nad swoje spodziewanie! Nic nie pomogło najstaranniejsze przygotowanie wojskowe: olbrzymie armaty dalekonośne, gazy trujące, łodzie podwodne, latawce uzbrojone i wreszcie przebiegłość polityczna, nie przebiegająca w środkach, — to

wszystko okazało się tak słabe, jak pajęczyna wobec czcigodnych praw moralnych! Zła potęga została zdruzgotana, jak orzech spróchniały. Jest więc na świecie coś mocniejszego od potęgi złej woli ludzkiej. Tak, mocniejsze są prawa moraine, wpojone w duszę ludzką od Stwórcy. Sumienie o nich nigdy zapomnieć nie zdoła. A sprawiedliwość powszechna przymusza każdego bez wyjątku do ich przestrzegania.

Oto dlaczego wcześniej lub później muszą być skruszone: wszelki gwałt, nadużycie, niegodziwość, kręctwo, oszukiwanie, choćby najśmielsze, zręczne, pewne siebie i jakby bardzo mocne.

A natomiast ciągle wzmagą się powszechne usiłowanie doskonalenia i porządkowania form życia społecznego i narodowego. Chciwość wykrywcza stopniowo doznaje ograniczenia. Ludzka godność zdobywa coraz większe poszanowanie. Życie ludzkie staje się coraz cenniejsze. Nad zdrowiem każdego roztacza się coraz troskliwsza opieka ogółu. Słabszym coraz chętniej i umiejętniej udziela się pomocy. A dzieci osięgają coraz lepsze wychowanie i wykształcenie w szkołach krajowych. Uczciwość zyskuje pochwałę zasłużoną, — a występki nareszcie już nie śmie być bezczelnym; surowy sąd sprawiedliwości powszechnej wydaje na niego wyrok i piętnuje go wyraźnie, śmiało.

Dzieje każdego narodu, badane starannie i głębiej nie jedynie pod względem politycznym i wojskowym, ale wszechstronnie, przekonywują nas dobitnie, że prócz praw pisanych i układanych przez władze ludzkie, istniejące jeszcze

inne prawa, nie pisane, wryte palcem Bożym w duszy naszej. Te prawa pospolicie nazywamy moralnemi. Ale o ich istnieniu podobno zamało myślimy i ważność ich lekceważymy.

Za to częściej i chętniej wspominamy odwieczną sprawiedliwość powszechną, o jej istnieniu wcale nie wątpimy, owszem, lubimy powoływać się na nią, stwierdzać, co ona już dawniej uczyniła i co jeszcze uczyni niezawodnie, jeżeli ludzie sami dobrowolnie nie zastosują się do jej wymagań. Jednak wytknijmy tu oczywistą nieogłędność, jakiej się bezwiednie dopuszczamy: oto sprawiedliwość powszechną uznajemy, wierzymy w nią i nawet myśl o niej sprawia nam nie raz pociechę, zwłaszcza kiedy gnębią nas krzywdy, wyrządzane nam przez ludzi przewrotnych, niepocziwych. Tymczasem o prawach moralnych nic nie chcemy wiedzieć, one nas jakoby wcale nie obowiązują! A przecież prawa moralne i sprawiedliwość powszechna — tak jednoczą się z sobą, jak przyczyna z skutkiem. Nie istniałaby sprawiedliwość, gdyby nie istniały prawa moralne. Kto spełnia prawa moralne, już jest sprawiedliwy, już czyni zadość sprawiedliwości powszechnej, a kto depce prawa moralne, — ten obraża sprawiedliwość powszechną, ściąga na siebie jej gniew i karę...

Czy nie tak stało się z Niemcami, Austriakami i Moskalami? — Tak również wcześniej albo później stać się musi z każdym bądź poszczególnym człowiekiem bądź całym ludem, gdy uparcie i urągliwie sprzeciwiać się będzie prawom moralnym.

BOLESŁAW PRUS

OMYŁKA.

Wymknąłem się po schodach na górkę i spojrzałem. Nic nie widać. Na skraju nieba kilka białych obłoków, niżej — błękitny las, wygo, po którym chodzą kasztanowate i czarne krowy, nad olszyną bocian, wracający do gniazda, i — nic więcej. Słońce świeci, jak zwykle, dzień spokojny, czasem powieje ciepły wiatr od południa, a w powietrzu — cisza. Nawet ptaki nie świergoczą...

Ściany znowu drgnęły. Znowu cisza i znowu kilka drgnięć. Wyrząłem w stronę miasteczka. Z domów powychodzili ludzie, i stojąc przed sieniami, słuchali.

— Więc to jest bitwa? — pomyślałem. — Phy! i jabym tak potrafił.

Nie schodziłem jednak, licząc na to, że może pan Dobrzański zapomni o mnie, i upieczę mi się lekcja. Ale nadspodziewanie nauczyciel zawołał mnie na dół.

— No, — rzekł, usiłując zapanować nad sobą — każdy robi, co do niego należy. A my wróćmy do naszego.

Siadł, kazał mi znowu zacząć deklamację, ale zmienił zamiar i zaczął linjować kajet. Chciał wypisać pierwszy wiersz, ale nie mógł utrzymać pióra w ręku, więc zadał mi przepisywanie z książki.

Gdym wziął się do roboty, on zaczął chodzić po pokoju. Co chwila zbliżał się do okna i słuchał, a czasami mruczał:

— To arjergarda... Wymknęli się... Nawet już nic nie słychać...

— Prawda, że nic nie słychać? — zapytał mnie.

Pomyślałem, że nauczyciel jest głuchy. Nietylko bowiem drżenia okien powtarzały się co chwila, ale w dodatku towarzyszył im jakiś odgłos wyraźniejszy, jakby gdzieś bardzo daleko zrzucano belki z wozu.

Nareszcie odgłosy stały się już tak mocne, że i pan Dobrzański usłyszał je. Wziął kij i czapkę i rzekł do mnie:

— Nie będzie lekcji, możesz pochować książki.

Na podwórzu stała mama, pan pocztmajster i kasjer. Pocztmajster trzymał w ręku długą lunetę, a kasjer zdawał się być bardzo kontent.

— Teraz mogą wszyscy przekonać się, — mówił kasjer, niespokojnie drepzcząc na miejscu — że mam djabelnie zimną krew. Nic a nic

Te uwagi o prawach moralnych i sprawiedliwości są w ścisłym związku z zakończeniem ostatniej wojny europejskiej. Wszyscy dziś doskonale rozumiemy, że Niemcy musiały paść, bo przeciwko nim niemal cały świat wystąpił. A wystąpił dlatego, że Niemcy brutalnie i uparcie deptali prawa moralne. Jeśli tak, to zaraz następuje się pytanie, ściśle związane z poprzednią prawdą, mianowicie, a co stanie się z żydami? jak sprawa żydowska rozwinie się u nas, bo przecież — rzecz godna zaznaczenia — że i żydzi, podobnie jak Niemcy, niemal powszechnie są nielubiani!

Ale o tem dopiero za tydzień.

Józef Płomyk.

W świetle prawdy.

Osobiście nie znam księdza arcybiskupa Teodorowicza, posła w sejmie polskim, dlatego nie chwale go. Ale jeśli nie godzi się chwalić go, dlatego, że go nie znam, — to również nie wolno mi go ganić dla tej samej przyczyny, że go nie znam. W tych moich słowach nic niema nadzwyczajnego, prawda? — Tak. A jednak, jak to bywa w życiu ludzkim nierzadko? Albo chwali się kogoś, zgoła go nie znając, albo gani się go również tylko kłamliwie, wysysając z palca zarzuty.

mnie to nie obchodzi. Ja taki zawsze w niebezpieczeństwach...

— Panu chyba nie grozi żadne — odparła mama chłodno.

— Kto wie?... Nam wszystkim może grozić... Przy ostatnich wyrazach zakrzuszył się i umilkł.

— Stąd nic nie widać — mówił pan pocztmajster, przykładając do oka lunetę. — Muszę wejść na górkę...

— Ja pana zaprowadzę! — zawołałem.

Weszliśmy tam, i pan pocztmajster spojrział przez lunetę. Lecz wnet odjął ją, wytarł chustką szklę z obu stroa i znowu patrzył.

— Widzi pan co? — spytałem zaciękwionym.

— Widzę... Pszenicę... Las, a za lasem... Nic — i stąd nic nie widać.

Z dzwonnicy pewnieby pan zobaczył.

— Masz rację, kochanku! — wykrzyknął pan pocztmajster. — Z dzwonnicy... wyborna myśl!...

I zbiegł ze schodów.

Na dole mówił kasjer do mamy:

— Słowo pani daję, mam tak swobodną myśl, że mógłbym tańczyć. Mnie to nawet zajmuje, a nawet powiedziałbym, że trochę bawi. Dziś dopiero przekonałem się, że niebezpieczeń-

To okropne! — zawołał czytelniku, oburzony i nawet jesteś gotowy przypuszczać, że chyba niema między nami takiego niegodziwca, któryby śmiało kogokolwiek potępiał kłamliwie. — Niestety, bywa tak nierzadko, a w czasach ostatnich nawet częściej, dlatego, że przybyła ludziom jedna więcej pobudka do kłamliwego oskarżania, — pobudka partyjna, ażeby przeciwnika potępić, zniesławić w oczach wielu i w tym celu używa się potwarzy, oszczerstw, fałszów; wszystkie kręctwa wygodne, byle tylko zohydzić kogoś, byle w swej partji obudzić nienawiść ku pewnej osobie.

Taka krzywda niedawno spotkała ks. arcybiskupa Teodorowicza. Wpadła mi w ręce karteczka zadrukowana, w której znalazłem oskarżenie przeciwko ks. arcybiskupowi Teodorowiczowi, że on chce lud polski pokrzywdzić, bo żąda zwrotu wszystkiej ziemi, niegdyś przez rządy moskiewskie zabrane duchowienstwu, a dziś będącej w posiadaniu bardzo wielu włościan. Zatem karteczka owa wprost poniża ks. arcybiskupa Teodorowicza, że chce wielką ilość włościan pokrzywdzić, wydrzeć im ziemię w dobrej wierze posiadaną i nabytą, a oddać duchowienstwu. Karteczka ta była przez Stronnictwo Ludowe bardzo rozpowszechniana wśród ludu.

Gdym ją przeczytał, wyznam szczerze, doznałem bolesnego zdziwienia i żalu do ks. arcybiskupa Teodorowicza. Uwierzyłem słowu drukowanemu. Jakżeż nie wierzyć? czy podobna przypuszczać, żeby ktoś śmiało publicznie oskarżać fałszywie! Jednak obudziła się we mnie nie pewność. Czyżby tak rozumny dostojnik kościo-

stwo — to mój żywioł!.. Bum! Bum!... cóż to za muzyka!...

W tej chwili wbiegła na podwórze pani pocztmajstrowa.

— Ach, co za nieszczęście! — mówiła do mamy, całując ją dwukrotnie. — Straszny dzień!... Ja i prezydentowa pakujemy rzeczy, a majorowkażala nakryć się poduszkami. Słyszysz pani wystrzały?... Umarłabym, gdyby do nas wpadła kula!...

— Ale gdzie mój mąż? — spytała nagle. — Czy pani da wiarę, że chciał tam podjechać i przypatrywać się?... On niema serca.. Musiałam aż zakląć go na nasze szczęście małżeńskie, a nawet powiedziałam, że pojedzie ale — po moim trupie... Więc został, ale cóż z tego? Wziął lunetę i patrzy!... Umarłabym, gdybym spojrziała w lunetę... Co za huk!... Słabo mi się robi, kiedy pomyślę, że w tej chwili giną ludzie... Jakieszczęście, że to tak daleko...

— Ginę ludzie?... — powtórzyłem, i mróz mnie przeszedł.

Dotychczas nie pomyślałem nawet, że te stłumione odgłosy mogą oznaczać śmierć.

Raz widziałem topielca. Był to chłopiec, mało co większy ode mnie, a jednak przez kilka dni obraz jego zasłaniał mi cały świat. W tej chwili przypomniałem go sobie. I zdawało mi

ła tak dobry polak i zacny przyjaciel ludu chciał zadać temuż ludowi ciężką krzywdę? Zaniepokojony tą niepewnością zamierzałem udać się do Warszawy i w sejmie zasięgnąć wyjaśnienia. Wprędce stało się to zbyt czernem, bo ks. arcybiskup Teodorowicz widocznie od kogoś przestrzeżony o karteczce złośliwej, sam ogłosił drukiem swój list otwarty, w którym stwierdza wyraźnie, że całe oskarżenie jest fałszem okrutnym, bo czegoś podobnego wcale nie żądał.

Rozumie się, list ks. arcybiskupa Teodorowicza nie sprostuje obiegującego fałszu, bo nie dotrze do tych licznych włościan, którzy dostali karteczkę od stronnictwa ludowego, — a znowu stronnictwo ludowe nie zechce odwoływać fałszu. Nie zechce, bo nawet, być może, samo tego fałszu nie ułożyło, tylko ktoś gorliwy stronnik, a niesumienny człowiek, podjął się pokrzywdzić ks. arcybiskupa Teodorowicza na sławie po to tylko, żeby w ludzie polskim obudzić nienawiść ku duchowieństwu i zarazem przychylnie go usposobić do stronnictwa ludowego, że tak jest dbało o interesy ludu. Zaś ks. arcybiskup Teodorowicz nie może podać stronnictwa ludowego do sądu o szerzenie fałszu, bo kto dowiedzie, że stronnictwo ludowe istotnie tę karteczkę wydrukowało i rozpowszechniło.

Oto jak u nas przy pomocy fałszu roznieca się nienawiść w jednych ku drugim. Zawsze łatwiej obudzić nienawiść, aniżeli powiedzieć zdanie rozumne. — łatwiej kogoś potępić, aniżeli zdobyć się na własny czyn zacny.

Dziwne i wysoce szkodliwe odurzenie zamroczyło głowy niektórych rodaków. Oto ciągle

im się zdaje, że trzeba w ludzie podsycać nienawiść ku innym stanom, bo tylko w taki sposób najpewniej lud się udoskonali, uszlachetni i oświatowo uzdolni do spełnienia trudnych obowiązków obywatelskich. Czy tak? Jeśli budzenie nienawiści ma być najlepszym sposobem kształcącym, to w takim razie, na co zdały się szkoły, nauczyciele, kościoły i religja? Usunmy to wszystko, a zaprosimy jaknajwięcej agitatorów pewnych stronnictw, niech oni doskonalą cały nasz ogół szybko i skutecznie przez budzenie nienawiści swemi podburzającymi mowami i kartkami.

Ach, wiem, że każdy rozumny rodak doskonale zdaje sobie sprawę, jak zgubnie działa na życie społeczne i narodowe nienawiść wzajemna i dlatego zgoła nie pragnie widzieć jej tryumfu w narodzie polskim, — bo gdyby u nas nienawiść górę wzięła, już też zarazem byt Polski byłby zagrożony, a wrogowie jej zacierałiby ręce z radości. Dość nam uważniej rozpoznać życie i warunki rozwoju takich państw, jak Anglja, Ameryka i Francja, ażeby i narodowi naszemu przedewszystkiem doradzać zakładanie wszelkich pożytecznych stowarzyszeń zawodowych i kulturalnych, oraz szkół fachowych.

Tymczasem niektórym partjom o co innego chodzi, nie o udoskonalenie ducha i pracy, ale o walkę domową i w tym właśnie celu podżegają nienawiść. A nienawiść ogłupia i upadła. Podam tu świeży przykład. Na pewnej stacji kolejowej spora gromadka włościan i niewłościan czekała na pociąg. Jeden, drugi zaczęło rozmawiać o różnych sprawach i wydał

się, że widzę dwu, trzech... dziesięciu... stu takich chłopców, w rozpiętych koszulach, w wypłowiałych sukmanach, z nabrzmiałymi twarzami.

Powietrze napełniły nowe odgłosy. Dał się słyszeć nieustanny szmer, jakby groch sypano na blachę, i niekiedy rozległy się urywane, gniewne, jakby szczekania olbrzymich psów: hau!... hau!... hau!... Przed oczyma coraz częściej przesuwały mi się obrazy martwych chłopców. Więc ukląknłem przy oknie i pełen smutku zacząłem mówić pacierz.

Na podwórzu usłyszałem rozmowę. Był to pan burmistrz, pan Dobrzański i mama.

— Fatalny dzień! — mówił pan burmistrz — ale jakoś nie upadamy na duchu.

— Wołałabym go nie doczekać, — odpowiedziała mama. Chodzę jak błądna, miejsca sobie znaleźć nie mogę. Zdaje mi się, że kilka tych godzin to całe lata, i że nigdy się nie skończą.

— Tak i mnie — mruknął nauczyciel. — Zestarzał się człowiek, skoro słysząc armaty, trwoży się, jak baba... Tfy!...

— Dziwna rzecz — odezwał się burmistrz, nadstawiając ucha: — bitwa zbliża się...

— To źle! — rzekł nauczyciel.

Przybiegł kasjer, wołając:

— No, ja, panie prezydencie, wyjeżdżam z paniami... Tu może być awantura... Poczta-majster mówi, że zbliżają się...

— To pan jedź! — odparł gniewnie burmistrz; — ja nie ruszę się z miasta...

— Ależ pan musi jechać z nami... Jedzie pani, panny...

— Zona i dzieci zostaną ze mną. Nie po to jestem burmistrzem, żebym w takiej chwili uciekał.

— Panie prezydencie...

— Nie zwracaj mi pan głowy! Panu wolno dbać o swoją skórę, boś wielki człowiek, ale ja...

Wyjrzałem. Pan burmistrz był czerwony i wywijał pięściami, aż mu czapka zsunęła się na bakiery. Za to pan kasjer był bardzo mizerny, i zdawało mi się, że ma nogi cieńsze niż zwykle.

Odgłosy wciąż zbliżały się, ale już byłem z niemi oswojony. Ogarnęło mnie uczucie, że trwają od początku świata i że tak być powinno. Około drugiej uczułem głód; a że dziś obiadu nie gotowano, więc nianka osoliła trochę gorącej wody, wrzuciła w nią masła i nadrobiła chleba. Jedząc taką zupę, myślałem, że jest to dzień gorszy od Wielkiego Piątku, bo wtedy na obiad dają choć grzane piwo i śledzie z kartoflami, nie wodziankę.

rzeniach. Między innymi któryś rodak jał serdecznie chwalić bolszewików, sławiąc ich dobroć, mądrość, życzliwość i ofiarność nadzwyczajną. Znalazł się w tej gromadzie na szczęście jeden starszy człowiek dość rozumny i śmiały, który wprost zagadnął przyjaciela bolszewików, skąd zna ich tak dokładnie, że aż tak pochwała. A ów przyjaciel bolszewików wyznaje, że sam był w Rosji czas dłuższy i tam poznał najlepiej.

Po takim wyznaniu ów starzec zaproponował gromadzie zrobić sąd nad owym przyjacielem bolszewików, mianowicie należy rozstrzygnąć, czy on słusznie, czy niesłusznie chwali i jaki wydać wyrok. Gromada zgodziła się. Okazało się zaraz, że w tej gromadzie było więcej rodaków, którzy także niedawno wrócili z Rosji i oni z wielkim oburzeniem odzywali się o bolszewikach, wyluszczać różne krzywdy i okrucieństwa, jakich dopuszczali się bolszewicy. Wreszcie gromada zawyrokowała, że skoro tak dobrze działa wśród bolszewików onemu ich chwalcy, to niechże czempredziej do nich wraca i nawet dziwnie, po co on ich porzucił i do nas przyjechał. Taki wyrok cała gromada z śmiechem poparła, a ów przyjaciel bolszewików zawstydzil się i zakłopotał, że sam w swe głupstwo omotał się jak zając w zastawione sidła.

Tak u nas należy śmiało, rozumnie i uczciwie każde głoszone głupstwo obnażyć i zawstydzic, a w ten sposób i bezczelne glupty przestaną niedorzeczności głosić potulnym, nieśmiałym gromadom.

Oto jeszcze inny figiel, zapewne pochodzący od bandytów. W pewnej okolicy zaczęły krą-

żyć pogłoski, że trzeba odbierać pieniądze z kasy oszczędności, bo tam dziś pieniądze niepewne. Sporo osób naprawdę zatrwożyło się taką pogłoską. Ale i tu wprędce głos rozumni rozproszył niepokój, tłumacząc, że napewno taki postrach pochodzi od zaczajonych bandytów, którzy radziby namówić włóścian do odebrania pieniędzy z kasy. Oczywiście bandyci podpatrywaliby w kasie, kto i ile wyjmuje pieniędzy, a potem w nocy przysliby do niego po odebrana gotówkę. Trafność takiej przestrogi przekonała lud — i przestał wierzyć straszliwej pogłosce.

Naostatek pragnę króciuchno zadać bardzo kłopotliwe pytanie niektórym panienkom i młodym niewiastom: co to znaczy, dlaczego macie tak kuse kaftaniki, że aż tak znaczny kawał wazszej szyi i karku jest odsłonięty? czy dlatego, że łokciowizna jest droga?—Ach, nie, odpowiadacie, — to dziś taka moda — i to moda z miast większych przechodzi do naszych miasteczek i wiosek. Obalmy tę modę, bo szpetna i głupia, a przytem i bardzo szkodliwa zarówno dla zdrowia, jak i dla obyczajności powszechnej. Z pewnością początek tej mody pochodzi od nierządnic, które w ten sposób radeby do swej kompanji przeciągnąć wiele naiwnych i lekkomyślnych kobiet i dziewcząt. Zatem, dobre niewiasty i panienki, bądźcie ostrożne i nie dajcie się zwabić lichą modą do lichej kompanji.

Pisarz „N. Jutrzenki.”

Podnosiłem do ust łyżkę, kiedy nagle zatrząsł się dom od huku bez porównania gwałtowniejszego, niż dotychczas; zdawało się, że występują jakieś nowe potęgi. Aż pochyliłem się na stół, a przerażona nianka, krzycząc, zaczęła biegać po pokoju. Byłem pewny, że już za naszym ogrodem rozlegają się te częste i ogromne wystrzały.

Nianka zupełnie straciła przytomność. Wydobyła z komody kilka srebrnych łyżek i zawinęła je w fartuch, a potem mnie zaczęła ciągnąć za rękę, wołając:

— Choć do lochu, bo tu śmierć!... Zabijają ciebie i mnie... zabijają wszystkich... słyszysz...

Wyrwałem się jej, a starowina wybiegła z pokoju, modląc się głośno.

Łoskot był tak straszny, jak gdyby waliło się miasto. Gorąco uderzyło mi do głowy, a potem uczulem spokój, jakbym skamieniał. Bez obawy spojrziałem w kierunku łąk i nie zobaczyłem nic.

W tej chwili przybiegła do nas znpłakana pani Stachurska, z krzykiem dopytując się o mamę: — Niechno pani pójdzie na miasto! — wołała. — Wszyscy powarjowali... wszyscy przez nich zginiemy!...

Chciałem i ja iść, ale mama kazała mi zostać w domu, a sama wyszła ku rynkowi.

W domu nie było nikogo. Parobek z najmłodszą dziewczką wleźli na stodołę, aby patrzeć, a kucharka z nianką ukryły się w lodowni.

— Bywaj!... Pali się!... — krzyczano na ulicy.

Nie pamiętam, jak i kiedy znalazłem się znowu na górze. Od strony lasu szeroką falą płynęło ku nam gęste trzaskanie, co chwila przerywane wielkimi łoskotami. Zdawało się, że przy najpogodniejszym dniu biją pioruny. Padł jeden, potem dwa, znowu jeden — trzy — pauza — i znowu dwa.

Z poza lasu wznosił się słup dymu. Stał wysoko nad drzewami i począł rozciągać się na prawo i na lewo, podobny do grzyba na czarnej nodze, w rudym kapeluszu. Z ugoru pędem uciekało bydło; na niektórych podwórzach psy zaczęły wyć i szczekać. Od kościoła rozległ się głos dzwonu, przyspieszony, urywany, jak na pożar, kiedy serce uderza tylko w jedną krawędź. Dzwonił kilka chwil bez przerwy, nagle ustał, i jeszcze odezwał się parę razy, jak gdyby ktoś przeszkadzał dzwonnikowi i gwałtem odrywał go od sznura.

D. c. n.

Cegielnictwo.

W tym roku wydrukowana została spora książka pod nagłówkiem „Cegielnictwo; wyroby cegielniane i sposób ich badania.“ Napisał tę książkę specjalista, dość wiadczony inżynier Kazimierz Pawłowicz, z pewnością znany niejednemu czytelnikowi, bo niejeden udawał się do niego zamieszkałego w Warszawie, po rady w sprawie budowania cegielni kręgowej lub półkręgowej. Teraz już p. Pawłowicz swoją książką dał wszystkim rodakom wielkie ułatwienie, bo znajdują w niej sami mnóstwo wiadomości i wskazówek, jak urządzić i prowadzić cegielnię. Trochę kosztowną jest ta książka jego, bo aż 22 marki, ale dziś wszystko drogie. Jednak choć się dużo za nią zapłaci, jednak, jak nadmienilem jest spora, składa się z 154 stronic, formę ma dużą i zawiera 206 rysunków, pokazujących, jak wygląda każdy wyrób cegielniany.

Z książki tej przedewszystkiem powinnyby korzystać wiele nasze stowarzyszenia budowlane i wogóle te zabiegliwe gromady wiejskie, które zechcą u siebie na wsi urządzić cegielnię. — Cegielnie i jeszcze i jeszcze raz cegielnie nągwalt jaknaspieszniej budujmy wszędzie! — Takie hasło, takie nawoływanie powinno by rozlegać się w całym kraju naszym teraz, kiedy przystępujemy do odbudowy zrujnowanych wsi i miasteczek polskien. — Cegielni nam bardzo wiele potrzeba, bo przecież innego materiału do stawiania budynków nie posiadamy. Lasy okrutnie wyniszczone przez rabusia Niemca, a i Austriak przeogronnie mu dopomagał. Dość wspomnieć o trzech tartakach, dzień i noc pracujących w Zwierzyńcu Ordynackim za czasów austriackich. Szły tam pod piły najpiękniejsze kloce, następnie gotowy z pod piły materiał pizenoszono na wagony, tuż podjeżdżające i zaraz te nasze skarby wywożono hen w świat austriacki, głodny naszego budulcu. Tak obcy i wrogowie okradali nas z drzewa (i nietylko z drzewa!). Dziś przeto my sami оголоceni bardzo z lasów na całej przestrzeni kraju, z konieczności nawet musimy uciec się do urządzenia cegielni. Mamy wprawdzie w wielu okolicach kamień, tak znaną opokę. Jednak i ta opoka nie wszędzie zdatna jest do budowy. Najlepszą jest cegła, byle z odpowiedniej gliny i dobrze została wyrobiona i wypalona. Zatem nie byle kto potrafi urządzić cegielnię i nie byle jak należy robić i wypalać cegłę. Nic dziwnego, każdej pożytecznej roboty trzeba się nauczyć. Nie wolno być partaczem, bo taki krzywdzi ogół i nawet samego siebie, przecież każdy wprędce pozna się na partaczu i odprawi go z kwitkiem.

Niechże jednak nik nie mówi, że z książki niepodobna nauczyć się roboty. Owszem książka dobra, jasno, przystępnie napisana przez kaflowca, udzieli mnóstwo pożytecznych wiadomości, wskazówek i sposobów, jak się wziąć i jak wykonać całą robotę. Takie właśnie zalety posiada książka p. Pawłowicza. Warto ją nabyć i z niej

skorzystać. A warto, nawet trzeba dlatego, że musimy raz, nie odkładając, przystąpić do urządzenia cegielni bodaj w każdej gminie. Niechże nasze wsie i miasteczka otrzymają jaknajwięcej nowych domów murowanych!

Takie domy będą przedewszystkiem suche, co niezawsze da się osiągnąć w domu z opoki, — a następnie i ogniotrwałe, co dla nas ma ogromne znaczenie, bo dotychczas jeszcze nasze wioski i miasteczka są drewniane i dlatego ciągle straż ogniowa musi być w pogotowiu, bo, nie daj Boże, ognia, odrazu płomień ogarnia wiele budynków drewnianych i słomą krytych! P. Pawłowicz w swej książce także poucza dokładnie i szczegółowo o robieniu dachówek glinianych i wypalanych. I ta nauka jest bardzo pożądana. Nie dość zbudować ściany z cegły, ale trzeba zatroszczyć się i o dach, czem go nakryć? Nie słomą, bo jej szkoda i niebezpieczna. Nie gontem, bo drogi i drzewa brak, nie blachą bo zakosztowna i mniej trwała, nie dachówką cementową, bo także z wielu względów okazała się niepraktyczną, nie sternitem, bo go zamało jeszcze wyrabiają, — a więc najlepiej i najpewniej pokryć dachówką glinianą, karpówką. Narazie, być może, niejednemu wyda się i ta dachówka niepraktyczną, — ale tylko narazie, bo po dłuższym namyśle każdy dachowiec glinianej musi przyznać wiele zalet i żadnej wady w niej nie znajdzie, byle oczywiście była zrobiona z dobrej gliny, dobrze wypalona i starannie ułożona na dachu. Zresztą dachówka gliniana nie potrzebuje pochwały, bo to przecież nie nowość, ale stara wypróbowana rzecz. Od ilu set lat niektóre nasze kościoły i domy po miastach i miasteczkach tu i owdzie są pokryte dachówką czerwoną! Mech na nich porósł, a proszę zobaczyć, jak ta pokrywa jest mocna, spoista i wytrwała! Zdaje się, że niebawem wszyscy nawrócimy się do dachówki czerwonej i dlatego należy się szczerą podzięką p. Pawłowiczowi za to, że podał w swej książce sposób wyrabiania dachówek. Niejedna nasza cegielnia pójdzie za wskazówkami p. Pawłowicza, a tak stopniowo, jedna okolica drugą naśladowując, — coraz więcej domów nowych pokryje się dachówkami czerwonymi, co zapewni im ogniotrwałość i nawet większy powab dla oka, bo domek murowany, zbrabnie zbudowany bardzo ładnie się przedstawia, gdy go nakrywa czerwony dach kształtny, naprzykład w stylu górskim, zakopjańskim, uformowany.

O jedno jeszcze prosilibyśmy p. Pawłowicza, żeby opracował książkę o wyrobie kafla. Dotychczas w naszych domach miejskich i miasteczkowych przeważnie stoją piece ceglane lub nawet z opoki zbudowane. Takie piegle dużo miejsca zajmują i z trudem bywają rozgrzewane. Dla tych przyczyn taki piec jest, doprawdy, nawet szkodliwy. Trzeba się go pozbyć, a na jego miejscu wnieść piec nieduży — kaflany.

Taki piec ma wiele zalet pożądaných, bo mało miejsca zajmuje, małym opałem już się doskonale rozgrzewa i — bezpiecznie nawet może być opalony węglem. Jedna jest tylko

tewskim, państwa centralne przeznaczyły Chelmszczyznę Ukrainie.

Jednak Bóg miłosierny zrzędził inaczej. Bo oto wkrótce i tych mocarzy spotkał los cara Mikołaja, a światem rozrządzać przyszło komu innemu, a mianowicie, państwom koalicyjnym: Francji, Anglii i Ameryce. Ale bezmyślni ukraińcy, czyli rusini, w myśl owego układu Brzeskiego chcą koniecznie zawładnąć tą częścią ziemi naszej i urządzają ciągle wyprawy po za Bug, prowadząc wojnę z nami na całej wschodniej linii. Słusznie można nazwać tę krainę „kraią krwi” albo „ziemią łez i krwi”, jak ją nazwał Reymont w swych ślicznych opisach.

C. d. n.

DO SYNA!

Pomnij, jakimkolwiek chodzi

Los twego życia szlakiem,

Że każdy wiaz się tutaj rodzi

Człowiekiem i Polakiem.

I że to dwie są święte rzeczy

O sile apostołskiej:

Piękny i dobry duch człowieczy

W gorącej piersi polskiej.

Kazimierz Tetmajer.

N O W I N Y.

∞ W Kowlu żandarmerja polska zatrzymała 3 chinczyków, których, jako podejrzanych o szpiegostwo z namowy bolszewików, aresztowała i odesłała do Warszawy na śledztwo.

∞ W Kowlu również żandarmerji naszej udało się pochwycić żyda młodego, jak wywoził do Rosji **pół puda** złotej monety. Pieniądze te miał ukryte zręcznie, lecz żandarmerja znalazła je i odesłała do Warszawy. Skarb narodowy te złote pieniądze obrócił na swoje potrzeby. Żyd chciał z bogacić bolszewików, a tymczasem ręka polska w porę odwróciła od nas krzywdę i to, co miało nam zaszkodzić, z bogaciło nasz skarb ojczysty. Pilnujmy swoich wrogów na każdym kroku i gdy oni usiłują nam zaszkodzić, — my z każdej sposobności korzystajmy, żeby, ile razy wróg chce nam zaszkodzić, — my to obracali na większe dobro narodu naszego.

∞ Do Częstochowy Francja przysłała 5 parowozów kolejowych, a wkrótce ma jeszcze nadesłać tam 30 takich parowozów. Te maszyny pochodzą z liczby 1500, które Francja otrzymała z Niemiec na mocy warunków pokoju.

∞ Dnia 3 lipca były zaburzenia w Warszawie, wywołane przez agitatorów bolszewickich. Część robotników urządziła pochód do gmachu sejmowego. Policja zastąpiła drogę pochodowi, nastąpiła strzelanina, kilka osób zabitych i rannych. Nazajutrz robotnicy zastrajkowali, tramwaje były nieczynne, elektrownia również nie pracowała dla oświetlenia miasta. Jednak wszędzie był spokój.

∞ W Lublinie również dnia 21 lipca małeńkie odbyło się zaburzenie z tego powodu, że oficer żandarmerji zaarrestował żyda, agitatora bolszewickiego. Za aresztowanym ujęła się garstka ludności. Policja strzelała, jedną osobą zabita. Potem wieczorem urządzono pochód z czerwonymi sztandarami. W tym pochodzie uczestniczyła gromada żydów. Ale to rzecz szczególna w tej gromadzie żydów była tylko sama młodzież około lat 18. Starszych żydów wcale nie było. To bardzo smutne, że właśnie ta młodzież żydowska zajmuje się agitatorstwem bolszewickim, podjudza naszych rodaków do wywołania wojny domowej. Powinniśmy wszyscy zapobiegać wszelkiej nienawiści i wojnie. Ale zarazem musimy ostrzegać i tych agitatorów, by kiedykolwiek na siebie nie ściągnęli biedy, bo przecież każdy wie, co kto wart i czem się trudni. Agitator namawia jednego. A dziesięciu widzi agitatora i ma mu za złe jego kuszenie. I kiedykolwiek kusiciel dozna słusznej i surowej kary. Po co więc wywoływać nieuniknione nieszczęście. Nie przepowiadamy, ale tylko ostrzegamy, jak ostrzegamy palaczy, żeby nie palili papierosów w stodole pełnej słomy. Nasza ludność polska, to nie Moskale, ogłupieni despotyzmem cara. Nasza ludność nie zechce wywoływać wojny domowej, bo pragnie pokojowym sposobem przeprowadzać stopniowe reformy w kraju. Kiedyśmy byli w niewoli u Moskali, kiedy nam potem dokuczał Niemiec i Austriak, wtedy nie było tych dzisiejszych dobrodziejów, owszem, pełno było w kancelariach niemieckich i austriackich żydów młodych, którzy szwargocząc po niemiecku z naszymi ciemiężcami, tylko dopomagali im rekwirować wszystko nasze, cokolwiek miała jakąś większą wartość. Dziś ci sami młodzi żydkowie chcą znowu zamącić wodę dla łapania rybek na swój użytek. Ale chociaż trochę polskiej ludności dało się tym żydkom otumanąć, to jednak ogromna większość narodu polskiego stanowią w obronie Polski i prawdy, porządku, systematycznego reformowania ustroju państwowego. Jak plony w naturze spokojne i powolnie rosną i dojrzewają, a wszelkie burze, wiatry i deszcze gwałtownie tylko szkodzą urodzajom, — tak również wszelkie gwałty, zaburzenia społeczne tylko psują ład i pracę nad doskonaleniem form życia narodowego.

∞ Nareszcie tanieją niektóre artykuły spożywcze. W tych dniach w Warszawie staniała o połowę herbata, ponieważ z Francji nadeszło kilka wagonów herbaty. Z Anglii nadeszło kilka wagonów ryżu, który kosztuje po 4 marki funt. Z Holandji nadeszło 100 wagonów śledzi.

∞ W Krakowie na ulicy ze zmęczenia zemdlał bogaty żyd, Izrael Grochel. Pospieszili mu z pomocą przechodnie. Gdy po chwili zemdłony odzyskał przytomność, zaraz pomacał się po kieszeni, gdzie miał grubo wypchany pulares i zauważył przerażony, że go już nie ma. Ktoś ratując omdlałego Grochela, zaraz wyjął mu z kieszeni pieniądze i umknął. A tych pieniędzy było bardzo dużo, bo aż 37 tysięcy marek.

∞ Dnia 21-go lipca wydział sejmiku powiatowego w Lublinie wybrał p. Władysława Zawadzkiego na prezesa. Dotychczasowy prezes p. Jan Chomicz zrzekł się tego stanowiska, ale nadal jest członkiem Wydziału i zarazem podjął się pomagać szpitalon, walczącym z tyfusem i zając się doprowadzeniem do porządku dróg w powiecie lubelskim.

∞ Bolszewicy u nas nie próżnują, owszem usiłują oni za pomocą swoich agitatorów szerzyć u nas swoją zarazę, bo pragnęliby zgubić Polskę tak, jak już zgubili Rosję. Oczywiście agitatorami bolszewizmu u nas są Niemcy i Żydzi. W Biedrusku nawet pewną ilość żołnierzy skusili, ale wierna, uczciwa część wojska natychmiast obezwładniła zbuntowanych, którzy ponieśli zasłużoną karę. W Łodzi żyd bolszewicki, Wejsbrot, miał tajną drukarnię. Aresztowany został, a papiery sąd zabrał.

∞ Wkrótce przybędzie do Warszawy osobna komisja amerykańska dla zbadania sprawy żydowskiej w Polsce. Rząd amerykański pragnie rozpoznać dokładniej, jak się powodzi u nas żydom. Skąd ta ciekawość? Żydzi dużo narzekają na Polskę, że tu im źle się powodzi. Im się zdaje, że gdy narzekać będą, — to inne narody, jak np. Amerykanie, nakażą Polakom, by poczynili ulgi, polepszenie żydom. Mylą się Żydzi. Przedewszystkiem naród polski jest niezależny, nikt obcy nie ma prawa rozkazywać Polsce. A powtóre, gdy Amerykanie zbadają tu na miejscu, w Polsce, ile Żydzi mają majątków, ile fabryk, ile domów, ile sklepów, ile swoich szkół, pism i świątyń i ilu jest Żydów, tu urodzonych, w Polsce, a nie umiejących ani słowa po polsku, — z pewnością ci Amerykanie, należący do komisji amerykańskiej w swoim sprawozdaniu, napisanem dla rządu amerykańskiego, wyraźnie oświadczą tak: „W Polsce dzieje się żydom bardzo dobrze lepiej, aniżeli Polakom. Żydzi chcą, żeby im jeszcze lepiej się działo i tylko dlatego narzekają, rozumiejąc, że gdy skarżyć się będą, to jeszcze im Polacy dorzucą ulg. Otóż mylą się Żydzi, — tak Amerykanie zauważą. — bo Polacy nie żydom nie zabiorą, ani dadzą, lecz wnet sami zabiorą się do pracy, do handlu i przemysłu, a wtedy dopiero Żydzi przekonają się, jak sami utracili swój raj w Polsce i rozumie się, Amerykanie tylko nam Polakom przyznają rację, żeśmy dobrze postąpili, sami pracując.

∞ Ugoda podpisana w Paryżu przez wszystkie mocarstwa, pragnące pokoju przywróciła Polsce ziemie, dawniej nieprawnie zagrabione przez Niemców. Te ziemie, teraz przyłączone do Polski, posiadają taką ilość mieszkańców:

Obszar wielkiego Księstwa Poznańskiego, włączony obecnie do Polski po odjęciu tych okolic, które są bardzo ziemne, posiada 1,956,000 mieszkańców, w tej liczbie 1,264,000 Polaków a 691,000 Niemców. — Część Prus Królewskich przyznana Polsce, zawiera 975,000 mieszkańców, w tem 533,000 Polaków i 442,000 Niemców. Te ziemie bezspornie przechodzą do Polski. A za następnie ziemie, dotychczas w posiadaniu Niemców będące — przejdą do Polski wówczas dopiero, kiedy mieszkańcy tych ziem urządują głosowanie i uchwalą sami, do kogo chcą należeć, czy do Niemiec, czy do Polski. Te ziemie są następne: Śląsk Górny, posiadający 1,240,000 Polaków i 625,000 Niemców. — Część Prus Królewskich, posiadająca 112,000 Niemców i 45,000 Polaków. — Obszar wolnego miasta Gdańska z okolicą liczy 269,000 Niemców i 12,000 Polaków. Zatem bezwarunkowo przejdzie do Polski obszar ziemi z 3,214,000 ludzi, — a warunkowo, o ile głosowanie zdecyduje, przeszłaby do Polski ziemia z 2,602,000 ludzi. To znaczy, razem Polsce przybyłoby 5,816,000 ludzi — w tem dwa miliony Niemców.

Solf.

SPRAWY POLSKIE.

— Dnia 15 lipca w całej Polsce obchodzono uroczyste pamiątkę zwycięstwa wojsk polskich nad Krzyżakami na polu Grunwaldu w r. 1410. W Brześciu Litewskim uroczystość tę obchodzono wspaniale. Nabożeństwo odprawił biskup wojskowy ks. Gall, następnie wygłosił on piękne kazanie narodowe do wojska, obecnego na nabożeństwie.

— W Sejmie nastąpiło połączenie większości posłów chłopskich w „Związek sejmowy posłów ludowych. Program tego Związku jest następny: Związek ma na celu wytworzenie w Sejmie stałej większości dla przeprowadzenia w niem takich zamiarów i dążeń: 1. Przywrócenie Polsce na zachodzie dawnych granic z przed roku 1772 (pierwszego rozbioru), włączenie do Państwa Polskiego: Śląska Cieszyńskiego, Spisza, Orawy, Czaczy, Mazurskich ziem Prus Wschodnich oraz Warmji. — 2. Spieszne zespolenie wszystkich ziem w skład Rzeczypospolitej wchodzących w jedną organiczną całość i zniesienie wszelkich odrębności prawnych i administracyjnych. — 3. Uchwalenie Konstytucji Państwa Polskiego, jako Rzeczypospolitej z wybieralnym prezydentem na czele, z jednoizbowym sejmem, wybieralnym na zasadach obecnej ordynacji wyborczej do Sejmu Ustawodawczego. Odpowiedzialność rządu przed Sejmem. Jednocześnie w całym Państwie administracja, oparta na zasadach samorządu gminnego. 4. Jakknajszysze przeprowadzenie reformy rolnej w myśl projektu stronnictw włościańskich, należących do związku. — 5. Jakknajszysze przeprowadzenie reformy robotniczej w myśl projektu stron-

nictw robotniczych. — 6. Ścisłe przeprowadzenie obowiązkowego i powszechnego nauczania i postawienie zawodu nauczycielskiego na stanowisku pełnej niezależności materialnej i zawodowej. — 7. Odbudowa kosztem państwa zniszczonych podczas wojny budowli. Pomoc państwowa dla zrujnowanych przez wojnę warsztatów pracy, wypłata świadczeń wojennych. — 8. Rozpoczęcie robót publicznych wszelkiego rodzaju. Uruchomienie przemysłu. Praca dla bezrobotnych. — 9. Przeprowadzenie przymusowej pożyczki. Ujednostajnienie systemu podatkowego i zaprowadzenie podatku postępowego od dochodu i majątku. Wprowadzenie podatku od zysków wojennych.

Projekty reform dla klasy robotniczej są następujące: 1. Upaństwowienie kopalni i hut, które leżą w interesie Państwa, nadto upaństwowienie kolei i żeglugi wewnętrznej. — 2. Wprowadzenie i utrzymanie monopolów handlowych: nafty, spirytusu, zapalek i tytoniu. — 3. Szybkie przeprowadzenie jednolitego w całej Polsce ubezpieczenia społecznego: a) w razie choroby, b) w razie nieszczęśliwego wypadku. c) na starość. — 4. Zapewnienie robotnikom przemysłowym, handlowym, górnikom i hutnikom udziału w zyskach z przedsiębiorstw płynących. Dopuszczenie robotników do współudziału w kontroli nad zyskami przedsiębiorstw.

— Niemcy już przygotowują się do ustąpienia z tych ziem, które traktat pokojowy nakazał oddać Polsce. Władze niemieckie już wydały odezwy do wojska i ludności niemieckiej, nakazując spokój, rozagę i uległość wymaganiom koalicji, które przecież rząd niemiecki musiał przyjąć i podpisać, a więc i wykonać musj.

— W sprawie budowy szkół ludowych już znaczny krok naprzód uczyniono. Książd Lubelski, poseł, wniósł w sejmie wniosek, ażeby rząd wyznaczył większą sumę na budowę szkół nowych i na naprawę szkół zrujnowanych przez wojnę. Po naradzie sejm nad tym wnioskiem, uchwalono przeznaczyć na ten cel 30 milionów marek.

— Uchwalono w sejmie upaństwowienie lasów 203 głosami przeciw 158 głosów.

— Sejm uchwalił przeznaczyć pół miliona marek na uregulowanie głównych rzek i zbudowania niektórych pilniejszych kanałów wodnych między rzekami.

— Minister spraw wewnętrznych, p. Wojciechowski udzielił w sejmie wyjaśnień, że bolszewicy u nas w Polsce bardzo agitują dla wywołania rozruchów. Bolszewikom bardzo pomagają pieniądze Niemcy, którzy pragną doprowadzić do wojny w Polsce, ażeby w ten sposób mogli na pokłóconą Polskę uderzyć i za-

brać jej to z powrotem, co traktat pokojowy kazał im oddać.

W Warszawie d. 20 i 21 lipca zwolennicy wywrotów, bolszewizmu próbowali wywołać zaburzenia na ulicach. Milicja i wojsko utrzymały porządek wszędzie. Okazało się i tutaj, że za wodzów proletariatu podają się żydzi i płatni agitatorowie, którzy umyślnie wysyłani są z Rosji, ażeby w Polsce urządzać wojnę domową.



„Nie wyszukujcie ustawicznie w przeszłości błędów i grzechów. Wiecie, iż książd na spowiedzi zakazuje ludziom o przeszłych grzechach myśleć, a tembardziej z drugimi gadać, bo takie myśli i gadania znowu do grzechu prowadzą: — Łatwo widzieć niedostatki, a trudno zalety. — Jeśli na obrazie jest plama czarna, albo w obrazie dziura, tedy lada głupi postrzeże je; ale zalety obrazu widzi tylko znawca. — Gotując się do przyszłości, potrzeba wracać się w przeszłość, ale o tyle tylko, o ile człowiek, gotujący się do przeskoczenia rowu, wraca się w tył, aby tem lepiej rozpędzić się. Społeczeństwo bowiem dopóty zdolne jest do dalszego rozwoju, dopóki ono wierzy w siebie, w swoją przeszłość i zgodnie z tą wewnętrzną wiarą działa.”



Wiadomości polityczne.

*** Niemieckie zgromadzenie narodowe uchwaliło dnia 9-go lipca zatwierdzenie traktatu pokojowego 208 głosami przeciw 116.

*** Księstwo Birkenfeld, leżące na lewym brzegu Renu, należące do Oldenburga, ogłosiło się niezależną republiką, którą władze francuskie uznały.

*** Według traktatu pokojowego Austria będzie mogła utrzymywać 30 tysięczną armję. Armja ta będzie ochotniczą. Dla ustalenia odszkodowań zostanie utworzona wolna komisja z przedstawicieli Francji, Anglii i Włoch. Polska i Rumunja będą miały wspólnego przedstawiciela w tej komisji. Wysokość kontrybucji, nałożonej na Austrię, określona zostanie przed 1-yim maja 1921 roku.

* W wojsku amerykańskim, które zajmie Górny Śląsk, nie będzie ani Niemców, ani Polaków amerykańskich.

*** W Sosnowcu aresztowano 186 delegatów rad robotniczych.

* * * Zgromadzenie narodowe w Pradze czeskiej w tym tygodniu rozpoczyna wakacje.

* * * Niemiecka konstytuanta w Berlinie 154 głosami przeciw 139 głosom oświadczyła się za utrzymaniem kary śmierci.

* * * Z Paryża donoszą, że rada pięciu postanowiła zawiadomić Finlandję, że koalicja przyjmuje wojskową pomoc Finlandji w celu zdobycia Petersburga.

* * * Rosyjskie wojska Denkina posuwają się w kierunku wschodnim, żeby skończyć zajęcie Ukrainy przed końcem lata. Armja Denkina liczy obecnie 200 tysięcy ludzi i ciągle się powiększa.

* * * Fosz udał się do Anglii, aby tam wziąć udział w wielkim pochodzie wojsk angielskich. Anglja bardzo uroczyście i serdecznie powitała dzielnego wodza francuskiego, który tak bardzo przyczynił się zdolnościami swemi do pokonania Niemców.

* * * Węgry ciągle są pełne zamentu i wojny domowej. Dotychczas rządził na Węgrzech żyd, Bela Kuhn. Obecnie nadeszły wiadomości, że już Bela Kuhn został obalony a na jego miejsce wszedł nowy dyktator, także żyd, Tibor Samuely, dawny komisarz bolszewicki.

* * * W Hiszpanji nowe ministerjum utworzyło się z Sanchez Toca na czele.

* * * W Berlinie dnia 21-go lipca były na ulicy rozruchy, wojsko strzelało.

* * * Dnia 22-go lipca przybył do Warszawy z Paryża prezes ministrów Paderewski.

WŁOŚCIANIE SKŁADAJCIE OFIARY NA „SKARB NARODOWY”

Dla rozrywki w wolnych chwilach.

SZARADA XXVI.

ulożył Jan Bochnia.

Pierwszy zwierz u nas nieznany
Lecz o nim słyszycie,
Drugi u nas używany
Więc się domyślicie;
Trzeci — ja. Cały kwiat znany
Jaki? — odgadnijcie.

ROZWIĄZANIE SZARADY XXIII.

z № 27, „Nowej Jutrzenki”.

KOŃSKOWOLA.

Dobre rozwiązanie nadesłała tylko panna Zofja Poleszakówna, która też otrzyma, jako nagrodę pożyteczną książeczkę.

Odpowiedzi Redakcji.

P. Wiatrowskiemu w Hrubieszowie. Owszem, bardzo prosimy o takie artykuły z życia Kresów naszych.

Ważne dla
gospodyń! „**KRAMIK POLSKI**”

LUBLIN, KRAK. - PRZEDM. № 58,
parter lewa strona oficyna

POLECA GALANTERJĘ, PRZYJMUJE
W KOMIS I SPRZEDAJE ARTYKUŁY
WSZELKIEGO RODZAJU. — — — —

ŻARTY.

MOŻE I RACJA?

— Mogłaś wyjść zamaż za starego a zgodnego, a teraz się ze swoimi młodymi mężem ciągle kłócisz?

— Już ja tam wolę, moja mamo, kłótnię z młodym mężem, niż cichą zgodę ze starym.

WIZYTACJA W SZKOLCE.

Inspektor. — Co to, pan sam jesteś, panie nauczycielu? A gdzie jest młodszy nauczyciel i pański pomocnik?

— Czekają w sieni i będą się prezentować panu inspektorowi po mnie, każdy oddzielnie.

— Dla czego?

— Bo my we trzech mamy tylko jeden tużurek...

URYWEK Z TESTAMENTU DZIEDZICA.

Każdemu z pracujących i służby niższej zapisuję dwuletnią pensję, oprócz rządcy, który pracował u mnie przez lat 30, więc chyba nie potrzebuje.

PRZEZORNA GOSPOSIA.

(Przy stole).

Mąż. — Obiecałaś, zonusiu, że dziś będą na obiad grzybki, a jakoś ich nie widzę...

Żona. — Przepraszam cię, kochanie, za ten zawód, ale widział... nie byłam pewna, czy grzybki, kupione przez Małgosię na targu, nie są trujące, więc kazałam dzisiaj ucusić tylko część dla służby. Jeżeli im nie szkodzi, to jutro każę przyrządzić resztę dla nas.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem 70 hal.

Redaktor i Wydawca **Ks. Antoni Kwiatkowski.**

Druk, „Pośpieszna” St. Dział—Lublin.